

O AUTORYTECIE EPISTEMICZNYM ŁAWY PRZYSIĘGLYCH I TWIERDZENIU CONDORCETA

Mieszko Tałasiewicz¹
Uniwersytet Warszawski

Streszczenie: Artykuł poświęcony jest sformułowaniu pewnego modelu podejmowania decyzji przez grupę decydentów, ugruntowującego autorytet epistemiczny tej grupy w porównaniu z pojedynczym decydem, konkurencyjnego wobec modeli, dla których zachodzi twierdzenie Condorceta (CJT) lub jakieś jego uogólnienie. Proponowany model opiera się na spostrzeżeniu, że niektórych założeń leżących u podstaw modeli, w których działa CJT, nie tylko nie da się spełnić, ale że w ogóle nie warto ich spełniać - a nawet wręcz warto ich nie spełniać. W zamian proponuje się inne założenia, lepiej odpowiadające ideałowi racjonalnej dyskusji. W szczególności odrzuca się założenie o jednakowym prawdopodobieństwie podjęcia trafnej decyzji przez każdego z decydentów i o niezależności podejmowania decyzji przez każdego z decydentów.

Słowa kluczowe: twierdzenie Condorceta, autorytet epistemiczny, ława przysięgłych, podejmowanie decyzji.

CONDORCET'S JURY THEOREM AND EPISTEMIC AUTHORITY OF THE JURY

Abstract: The paper is devoted to a formulation of a certain model of group decision-making, grounding the epistemic authority of the group against a single decision-maker. Proposed model is contrasted with models in which Condorcet's Jury Theorem holds (or some of its generalisations) and is founded on the observation that some of the conditions required for CJT to hold are not only impossible to satisfy but simply not worth being satisfied. Instead some different conditions, better suited to model intuitive ideal of rational decision-making, are proposed. In particular, the assumption of homogeneity among jurors or the assumption of independence between them is rejected.

Key words: Condorcet's Jury Theorem, epistemic authority, jury, decision-making.

¹ Mieszko Tałasiewicz, Instytut Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Krakowskie Przedmieście 3, 00-927 Warszawa, m.talasiewicz@uw.edu.pl

Niniejszy artykuł został zainspirowany komentarzami Grzegorza Lissowskiego i Anny Wójtowicz do tekstu literackiego „Ostatni sędzia” w poprzednim numerze „Decyzji”. Jego celem jest przedstawienie zarysu konkurencyjnego – w stosunku do tzw. twierdzenia Condorceta (Condorcet’s Jury Theorem, CJT) – uzasadnienia autorytetu epistemicznego ławy przysięgłych.

Twierdzenie to głosi, że wieloosobowa grupa decydentów podejmie właściwą decyzję z większym prawdopodobieństwem niż pojedyncza osoba (i że prawdopodobieństwo to rośnie asymptotycznie do pewności wraz ze wzrostem liczby decydentów), pod m.in. następującymi warunkami:

- C1. Prawdopodobieństwo podjęcia trafnej decyzji jest takie samo dla każdego decydenta.
- C2. Prawdopodobieństwo podjęcia trafnej decyzji dla każdego decydenta jest większe niż $\frac{1}{2}$.
- C3. Decyzje poszczególnych osób są niezależne od siebie.
- C4. Są dokładnie dwie decyzje do wyboru, w tym dokładnie jedna trafna.
- C5. Aprioryczne prawdopodobieństwo trafności każdej z decyzji wynosi $\frac{1}{2}$.

Zastosowanie tego twierdzenia do uzasadniania autorytetu epistemicznego ławy przysięgłych było intensywnie badane i jest szeroko komentowane w literaturze. Podnosi się w szczególności okoliczność, że warunki, które są wymagane przez standardowe sformułowanie CJT, w rzeczywistości – w wypadku faktycznych składów ław przysięgłych – nie są spełniane.

Wśród autorów ostatnio komentujących tę okoliczność są m.in. Grzegorz Lissowski i Anna Wójtowicz (Lissowski, 2016), (Wójtowicz, 2016).

Lissowski – po przedstawieniu historycznych i socjologicznych aspektów instytucji ławy przysięgłych – przechodzi do omówienia sposobów podejmowania decyzji przez ławę przysięgłych, przywołując CJT jako podstawę epistemicznego autorytetu takich decyzji. Skonstatowawszy trudności z rzeczywistym spełnieniem standardowych warunków CJT, w dalszej części swojego artykułu omawia prace, w których badano, jak dalece można osłabić lub zmodyfikować wymagania formalne, by twierdzenie CJT jeszcze zachodziło, przynajmniej w części (w szczególności by prawdą było, że prawdopodobieństwo podjęcia trafnej decyzji przez *dostatecznie dużą* grupę decydentów było większe niż prawdopodobieństwo podjęcia takiej decyzji przez jednostkę – i żeby rosło wraz z liczbą decydentów).

Wójtowicz idzie o krok dalej. Wykazuje mianowicie, że nawet gdyby CJT zachodziło w odniesieniu do rzeczywistej ławy przysięgłych (choć autorka wyraźnie zaznacza, że jest to założenie kontryfakcyjne), to i tak nie stanowiłoby to uzasadnienia autory-

tetu epistemicznego tej ławy. Autorka podstawia określone liczby do wzoru Bernoulliego, stanowiącego matematyczne rusztowanie CJT, i uzyskuje określone wartości prawdopodobieństwa, zestawione w tabelach. Są to rozczarowująco niskie wartości. Na przykład, przy założeniu, że indywidualne prawdopodobieństwo podjęcia trafnej decyzji przez pojedynczego przysięgłego wynosi 0,54, to prawdopodobieństwo podjęcia trafnej decyzji przez 3-osobową ławę przysięgłych wyniosłoby zaledwie 0,55, a przy 23-osobowej ławie, metodą zwykłej większości, wyniosłoby 0,65. 12-osobowa ława podjęłaby trafną decyzję – przy założeniu losowania werdyktu w wypadku równego rozłożenia głosów – z prawdopodobieństwem 0,6. Jak podsumowuje autorka, „wartości te są dalekie od tego, co chcielibyśmy zakładać o autorytecie epistemicznym” (Wójtowicz, 2016, s. 180).

Podzielałam ten pogląd, choć uważam, że wymaga on dalszego uzasadnienia. W końcu 0,6 to jednak – niewiele, ale jednak – więcej niż 0,54. Na bezrybiu i rak ryba – dlaczego mamy woleć 0,54, jeśli możemy mieć 0,6? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy głębiej wejrzeć w jego praktyczny kontekst. Ława przysięgłych to z reguły grono osób bez szczególnego przygotowania, niefachowych przedstawicieli społeczności, w imieniu której ma być wydany werdykt (pisał o tym Lissowski w pierwszej części swojego komentarza). Alternatywą jest powierzenie sądu w ręce pojedynczego, ale fachowego sędziego, po którym można spodziewać się orzekania z wyższym indywidualnym prawdopodobieństwem trafności niż w wypadku człowieka z ulicy. Ponieważ nie ma ludzi nieomylnych – mylą się nawet dobrze przygotowani fachowcy – *znaczne* zwiększenie prawdopodobieństwa trafnej decyzji w wypadku decyzji zbiorowej, nawet jeśli pojedynczy członkowie tej zbiorowości podejmowałiby taką decyzję mniej często niż fachowy sędzia, stanowiłoby dobre uzasadnienie polegania raczej na decyzjach tej zbiorowości niż tego sędziego. Natomiast *nieznaczne* zwiększenie tego prawdopodobieństwa nie jest dobrym uzasadnieniem: nie przekroczy bowiem ono wskaźnika prawdopodobieństwa charakteryzującego fachowego sędziego. Jednym słowem – w duchu ustaleń A. Wójtowicz – lepiej zainwestować w doinformowanie pojedynczego sędziego (zwiększenie prawdopodobieństwa trafności jego indywidualnej decyzji) niż mnożyć liczbę gorzej poinformowanych przysięgłych. Gdy zachodzi CJT, jeden sędzia, który podejmuje trafne decyzje z prawdopodobieństwem 0,61, jest lepszy niż tuzin przysięgłych podejmujących takie decyzje z prawdopodobieństwem 0,54.

Ale czy jest wystarczająco dobry? W dalszej części swojego komentarza A. Wójtowicz wzmacnia argumentację przeciwko uznawaniu autorytetu epistemicznego ławy przysięgłych jako ugruntowanego w twierdzeniu CJT, biorąc pod uwagę m.in. dysproporcję negatywnej wartości oczekiwanej nietrafnej decyzji w wypadku uniewinnienia osoby winnej i w wypadku obarczenia winą osoby niewinnej. Wykazuje, że jeśli tylko dysproporcja ta jest dostatecznie duża – a powinna być duża w oczach każdego, kto

uważa, że lepiej jest wypuścić przestępcę niż skazać niewinną osobę – to w gruncie rzeczy, przy założonych do obliczeń wartościach prawdopodobieństw, w zasadzie zawsze jedyną rozsądną strategią będzie uniewinnianie (Wójtowicz, 2016, s. 183).

Problem w tym, że tę akurat argumentację w równym stopniu stosuje się do takiego systemu wymiaru sprawiedliwości, w którym decyzję podejmuje pojedynczy sędzia. Argumentacja A. Wójtowicz przemawia zatem nie tyle przeciwko CJT i ławie przysięgłych, ile przeciwko poddawaniu się wyrokom jakichkolwiek sądów, jeśli tylko nie są one nieomyłne lub zbliżone do nieomyślności. Albo więc cała idea wymiaru sprawiedliwości opiera się na jakimś fundamentalnym nieporozumieniu, albo trzeba spojrzeć na tę sprawę z innej strony.

Próbie takiego spojrzenia poświęcona będzie dalsza część niniejszego artykułu. Zgadzam się z A. Wójtowicz, że CJT nie stanowi dobrego uzasadnienia autorytetu epistemicznego ławy przysięgłych. Nie znaczy to jednak, że nie ma *innego* uzasadnienia tego autorytetu (zostawmy na boku kwestię autorytetu deontycznego²). Uważam, że jest takie uzasadnienie – co więcej, wydaje mi się ono dość oczywiste i oparte na znacznie bardziej realistycznych założeniach niż cieszące się niezrozumiałymi względami twierdzenie Condorceta. Aby je dostrzec, wystarczy zauważyć, że kluczowe założenia, leżące u podstaw CJT, nie tylko są niespełnione czy nawet niespełnialne w praktyce, ale też są po prostu przeciwnokuteczne. One rozmijają się nie tylko z praktyką wymiaru sprawiedliwości, ale też z postulatywnym jego ujęciem. Próba spełnienia niektórych z tych założeń uczyniłaby wymiar sprawiedliwości gorszym, a nie lepszym. Założenia CJT trzeba po prostu odrzucić, a nie marzyć o nich jak o nieosiągalnym ideale.

Jednym z założeń CJT jest to, że członkowie *jury* podejmują trafne decyzje z prawdopodobieństwem większym niż $\frac{1}{2}$. Tymczasem, jak zauważa A. Wójtowicz (opierając się na wynikach Kahnemana), w wielu wypadkach racjonalność ludzka jest znacznie słabsza – zdarza się, że ludzie w pewnych okolicznościach dokonują trafnego osądu z prawdopodobieństwem zaledwie 20% lub mniejszym.

Innym założeniem CJT jest to, że członkowie *jury* podejmują trafne decyzje z *takim samym* prawdopodobieństwem – tymczasem jest oczywiste, że na pewnych sprawach jedni znają się lepiej, inni gorzej, i w rzeczywistości to prawdopodobieństwo dla każdego członka może być zupełnie inne.

Jeszcze innym założeniem CJT jest to, że członkowie *jury* podejmują decyzje *niezależnie od siebie*, podczas gdy jest oczywiste, że jeśli mogą o tych decyzjach dyskutować, będą na siebie wpływali – i co więcej **powinni** na siebie wpływać, żeby lepiej zorien-

² Skądinąd jest to ważna kwestia – pewne nieoptymalności rzeczywistych procedur w stosunku do ideału, który przedstawiam poniżej, wynikają właśnie z potrzeby ustanowienia autorytetu deontycznego, nawet jeśli by miało to odbyć się kosztem autorytetu epistemicznego.

towani pomogli zrozumieć sprawę tym gorzej zorientowanym. Próba zrealizowania postulatów niezależności pogorszyłaby autorytet epistemiczny *jury*, a nie polepszyła³.

Poprawny argument na rzecz autorytetu epistemicznego ławy przysięgłych nie może *abstrahować* od tego, że prawdopodobieństwo trafnego osądu tej samej sprawy jest różne dla różnych osób, że niekiedy jest bardzo niskie, i że ludzie starają się wpływać na swoje opinie w procesie podejmowania decyzji, lecz powinien *opierać się* na tym.

Argument, który proponuję, polega na konstrukcji następującego modelu.

Z1. Przyjmijmy, że ludzie z reguły trafnie oceniają zdarzenia, które trafiają w obszar ich doświadczenia życiowego, czyli takie, które reprezentują schemat, z jakim ci ludzie kiedyś już się zetknęli.⁴ Oszacujmy to prawdopodobieństwo na 90%. Będziemy mówili, że człowiek jest ekspertem w obszarze swojego doświadczenia.

Z2. Przyjmijmy, że poza obszarem swojego doświadczenia życiowego ludzie są podatni nawet na grube błędy. Niech prawdopodobieństwo trafnego osądu wynosi tu zaledwie 40% (poza obszarem doświadczenia ludzie są podatni w szczególności na rozmaite manipulacje i fałszywe sugestie, które mogą obniżyć prawdopodobieństwo podjęcia trafnej decyzji nawet poniżej poziomu czystego losowania). Będziemy mówili, że człowiek jest laikiem poza obszarem swojego doświadczenia.

Z3. Przyjmijmy dalej, że człowiek rozsądny wie, w jakim obszarze doświadczenia jest ekspertem, a w jakim – laikiem.

Z4. Przyjmijmy też, że jeśli ludzie kierują się w dyskusji tylko racjami merytorycznymi, to ekspert w polu dyskusji zawsze przekona do swojego stanowiska laika.

Z5. Przyjmijmy wreszcie – dla wygody amerykańskiego podatnika – że istotny dla sprawy obszar doświadczenia danej społeczności dzieli się na 12 podobszarów w taki

³ Wśród prac omawianych przez Lissowskiego w jego komentarzu są takie, w których rozważano zależność głosów poszczególnych członków *jury* od głosu tzw. lidera, mierzona współczynnikiem korelacji - zob. np. (Berg, 1993). Przedstawiane tam modele nie przewidują jednak epistemicznego uprzywilejowania lidera. Skoro zaś liderem staje się przypadkowa osoba o takim samym prawdopodobieństwie trafnej decyzji jak pozostali jurorzy, to nic dziwnego, że grupy z liderem nie poprawiają swojego statusu epistemicznego – a nawet pogarszają: w rzeczywistości przy dodatnim współczynniku korelacji grupa z przypadkowym liderem ma gorszy wynik niż grupa bez lidera (choć przy współczynniku korelacji mniejszym od jedności wciąż jest to wynik lepszy niż wynik pojedynczego jurora). Grupy takie działają tak, jakby po prostu miały mniej członków niż de facto mają. W skrajnym przypadku, gdy współczynnik korelacji z liderem dla każdego jurora wynosi 1, podejmowanie decyzji przez *jury* staje się równoważne podejmowaniu decyzji jednoosobowo przez lidera (czyli efekt wzmocnienia statusu epistemicznego przez grupowe podejmowanie decyzji zanika całkowicie). Tymczasem właśnie epistemiczne uprzywilejowanie lidera jest kluczowym elementem modelu proponowanego poniżej w niniejszej pracy: liderem nie jest przypadkowa osoba, lecz ta, która ma najlepszą pozycję epistemiczną.

⁴ Pomijam tutaj sprawy wymagające specjalistycznej wiedzy. Zarówno w systemie anglosaskim, jak i kontynentalnym, w procesie sądowym powołuje się biegłych dysponujących specjalistyczną wiedzą. Oczywiście w faktycznym postępowaniu trzeba brać pod uwagę, że biegli myślą się lub kłamią, co obniża ogólny poziom autorytetu epistemicznego sądu (jakiegokolwiek). Nie sądzę jednak, żeby z tego powodu należało całkiem odmówić takiego autorytetu wszelkim systemom wymiaru sprawiedliwości.

sposób, że każdy z dwunastu przysięgłych jest ekspertem w dokładnie jednym z tych podobszarów (a zatem laikiem w pozostałych).

Przy takich założeniach nie potrzeba przesadnie obciążać kalkulatora by obliczyć, że ława przysięgłych złożona z rozsądnych ludzi kierujących się racjami merytorycznymi osiągnie prawdopodobieństwo trafnego osądu na poziomie 90%, podczas gdy prawdopodobieństwo trafnego osądu jednej osoby wynosi zaledwie 44,16%.

Albowiem każde osądzone zdarzenie trafia w obszar, w którym jeden z przysięgłych jest ekspertem (Z5). Dokonuje on trafnego osądu z prawdopodobieństwem 90% (Z1). Przysięgły ten wie, że jest ekspertem, inni zaś wiedzą, że sami są laikami (Z3). A zatem w dyskusji cała ława przysięgłych zgodzi się z dokonaniem z 90% prawdopodobieństwem trafności osądem jednego ze swoich członków – eksperta (Z4). Natomiast prawdopodobieństwo całkowite trafnego osądu przez jedną osobę przy podanych założeniach wynosi $1/12 \cdot 90\% + 11/12 \cdot 40\%$. CBDO.

Oczywiście także założenia Z1-Z5 są kontrfaktyczne. W przeciwieństwie jednak do założeń leżących u podstaw twierdzenia Condorceta – nie są nierozsądne. Z jednej strony nie są **rażąco** fałszywe, z drugiej zaś – **dobrze jest** maksymalizować stopień ich spełnienia.

Założenia Z1 i Z2 są nie tyle nawet kontrfaktyczne, ile gołosłowne, polegają bowiem na dość arbitralnym przypisaniu wyjściowych prawdopodobieństw. Nie są to jednak przypisania nierozsądne. Myślę, że dużo łatwiej jest przyjąć, że w pewnych dziedzinach ludzie osiągają trafny osąd w 90% przypadków, a w innych dziedzinach w 40% przypadków, niż że każdy w każdej dziedzinie trafnie sędzi w 54% przypadków.

Założenie Z3 można potraktować jako definicję człowieka rozsądnego. Jako takie, samo to założenie nie jest kontrfaktyczne. Kontrfaktyczne jest raczej przypuszczenie, że tylko ludzie rozsądni zasiadają w ławach przysięgłych. W rzeczywistości należałoby tu wprowadzić jako parametr PZ3 prawdopodobieństwo, że dany członek ławy przysięgłych jest człowiekiem rozsądnym. W idealnym przypadku $PZ3 = 1$. W nieidealnym można chyba rozsądnie przypuszczać, że po pierwsze, rzeczywiste wartości PZ3 są mimo wszystko dość wysokie, po drugie, że wybór przysięgłych może być zoptymalizowany pod kątem maksymalizacji PZ3, i wreszcie po trzecie, że **warto** maksymalizować PZ3.

Założenie Z4 ma podobny charakter jak Z3 – jest to definicja racjonalnej dyskusji. Dotyczą go też podobne zastrzeżenia: prawdziwe dyskusje nie zawsze są racjonalne w tym sensie i niekiedy się zdarza, że wymowny laik przekona pozbawionego pewności siebie eksperta. W rzeczywistości należałoby tu zatem wprowadzić jako parametr PZ4 prawdopodobieństwo, że w faktycznej dyskusji ekspert rzeczywiście przekona

laika. I znowu – można chyba przypuszczać, że rzeczywiste wartości PZ4 są dość wysokie, a przede wszystkim – z całą pewnością **warto** je maksymalizować.

Najtrudniejsze do zaakceptowania jest chyba założenie Z5. Z jednej strony w rzeczywistej sytuacji mamy do czynienia z lukami, tzn. z obszarami doświadczenia, w których żaden przysięgły nie jest ekspertem, z drugiej strony – z zazębianiem się kompetencji: w niektórych obszarach więcej niż jeden przysięgły jest ekspertem. Nigdy też nie jest tak, że albo się na czymś znamy świetnie, albo prawie wcale – a wartości pośrednie w tym punkcie mogą obniżać PZ3 i PZ4 (kiedy każdy z dyskutantów jest pół ekspertem, pół laikiem, wynik nawet skądinąd dość racjonalnej dyskusji może być nieprzewidywalny).

Także w tym wypadku jednak można wprowadzić parametr PZ5 stopnia spełnienia tego założenia i domniemywać, że w rzeczywistych sytuacjach, choć mniejszy od jedności, ma on wciąż dość wysoką wartość – zważywszy, że ława przysięgłych dobierana jest do konkretnego procesu, a nie do wszelkich możliwych procesów, a zatem i zakres wymaganego doświadczenia przysięgłych stanowi tylko wycinek „wszelkiego możliwego” doświadczenia. Co najważniejsze, także w tym wypadku **warto** maksymalizować ten parametr, poprzez dbałość o możliwie **reprezentatywną** ławę przysięgłych – reprezentatywną dla różnych modeli życia i obszarów doświadczenia, charakteryzujących daną społeczność.

Sformułowanie wzoru na prawdopodobieństwo osiągnięcia trafnego osądu przez ławę przysięgłych z uwzględnieniem parametrów PZ3-PZ5, będąc laikiem, pozostawiam ekspertom. Twierdzą jednak, że nawet sama analiza jakościowa pozwala na uznanie, że model ten uzasadnia autorytet epistemiczny ławy przysięgłych.⁵ Co więcej, model ten dostarcza czytelnych wskazówek co do tego, jak należy wybierać przysięgłych.

Trzeba wybierać ludzi mądrych i doświadczonych, którzy sporo w życiu widzieli i z niejednego pieca chleb jedli.

Trzeba wybierać ludzi rozsądnych, którzy wiedzą, czego nie wiedzą, i którzy potrafią ustąpić w dyskusji tym lepiej poinformowanym.

Trzeba wreszcie wybierać ludzi prawych, którzy będą dążyli do prawdy, a nie dbali o swój interes.

⁵ *Prima facie* wydawać by się mogło, że model ten całkowicie dyskredytuje kontynentalny model sądenia przez pojedynczego sędziego. W rzeczywistości sytuacja nie wygląda aż tak źle. Po pierwsze, w ważnych sprawach zawsze się sędzi w składach kilkuosobowych, po drugie – sędziowie, mogąc wpływać na bieg procesu, mogą też uzupełniać potrzebną wiedzę. Innymi słowy – jeśli sędzia uznaje, że w danej sprawie jest laikiem, może tak długo z jednej strony domagać się wyjaśnień (tudzież ekspertyz biegłych), a z drugiej strony doksztalcać się samemu lub zasięgać zewnętrznych opinii, aż uzna, że już jest ekspertem (i sędzi z prawdopodobieństwem trafności 90%). Opisywany model ugruntowuje zatem również – choć pośrednio – autorytet epistemiczny pojedynczego sędziego.

I trzeba wybierać w sposób reprezentatywny.⁶

Wskazówki te nie odbiegają, jak sądzę, od faktycznie obowiązujących ideałów jurysprudencji⁷.

BIBLIOGRAFIA

- Berg, S. (1993). Condorcet's jury theorem, dependency among jurors. *Social Choice and Welfare*, 10, 87-95.
- Lissowski, G. (2016). Epistemiczne decyzje zbiorowe. *Decyzje*, 26, 167-176.
- Wójtowicz, A. (2016). O autorytecie deontycznym, epistemicznym i pożytkach płynących ze stosowania kalkulatora. *Decyzje*, 26, 177-186.

⁶ Choć więc rację ma A. Wójtowicz, że w ogólności nie jest rozsądne „realizowanie polityki parytetów związanych z płcią, rasą czy orientacją seksualną” (Wójtowicz, 2016, s. 185) ze względu na samą tę politykę, to jeśli dana sprawa, podlegająca osądowi, obejmuje zdarzenia istotnie związane z płcią, rasą czy jakąś orientacją, należy zadbać, by obszar doświadczenia obejmujący te czynniki był również reprezentowany. Ze względów epistemicznych wystarczy, by ta reprezentacja była jak najmniejsza (po to, by inni przysięgli mogli reprezentować inne obszary – epistemicznym priorytetem jest maksymalizacja całego obszaru doświadczenia reprezentowanego przez ławę przysięgłych). Ze względów deontycznych prawdopodobnie będzie się wymagać, by była proporcjonalna. Nie można zatem wykluczyć konfliktu tych względów, tzn. faktycznego obniżenia autorytetu epistemicznego na rzecz zwiększenia autorytetu deontycznego.

⁷ Czy zawsze te ideały są wcielane w życie, to już inna sprawa. Upadek ogólnego autorytetu wymiaru sprawiedliwości nie musi wynikać z zakwestionowania jego autorytetu epistemicznego, lecz może - z rozpoznania jego upadku moralnego. Kiedy ludzie podejmują złe decyzje nie dlatego, że nie potrafią podjąć dobrych, lecz dlatego, że nie chcą takich podjąć, bo im się to nie opłaca – na to już żaden model racjonalności epistemicznej nic nie pomoże.